Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XIII. Lipiec 1925. Nr. 7.

„Murzynek“ pisemko misyjne, katolickie, ilustrowane, dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 15, m. 7, **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II. p — **Częstochowa,** ul. Panny Marji, Nr. 60 (aleje) — **Bydgoszcz:** p. Marja Hochman, ul. Jackowskiego 15—16. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33 — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Clawer **(Roma [23]),** via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 1219, Fullerton Building **St. Louis, Mo.**

Ułatwienie.

Wszystkim Szanownym Przyjaciołom Misyj, zamieszkałym w różnych miastach ziem polskich, podajemy następujące adresy, pod któremi można również przesyłać ofiary dla misyj katolickich i dla Sodalicji świętego Piotra Klawera. — Dobroczyńcy, zwracający się wprost do Warszawy, Krakowa lub do Poznania, zechcą zamówić sobie czek, dla ułatwienia przesyłek.

Łódź, p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Tarnów,** Ks. Promotor Bractwa Różańcowego, ul. Kapitulna 2. — **Jasło,** Klasztor PP. Wizytek, Górka Nawiedzenia. — **Rzeszów,** Klasztor OO. Bernardynów. — **Staromieście,** p. Rzeszów, X. Kanonik Kisielewicz. — **Pilzno,** Ks. H. Weryński, Prefekt Szkoły powiatowej. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7.



Szkaplerzu święty, tyś jest tarczą moją,
Tyś mym puklerzem, co broni od ciosu,
Pod twoją strażą, pod opieką twoją,
Żyję spokojnie wśród pocisków losu.

Panno Szkaplerzna, Ty Niepokalana,
Której odznakę wciąż na sobie noszę,
Strzeż mego serca, niech w obliczu Pana
Czystość zachowa, pokornie Cię proszę!

Wykupiona z niewoli.

Przez O. Cotel'a.

W połowie stycznia O. Daigre z St. Yvo, wracając ze swej apostolskiej wycieczki, sprawił mi wielką i radosną niespodziankę: wykupił z niewoli małą, może zaledwie pięcioletnią dziewczynkę. — Wyrażał jednak obawy, że malutka nie będzie dłużej żyła, gdyż złe obchodzenie się z nią i głód

20 6 25 19500

wycisnęły na niej zbyt wielkie piętna; upoważniłem go przeto do natychmiastowego ochrzczenia dziecka z nadaniem mu imienia Anny.

Dziewczynka odrodzona przez chrzest święty, poczęła się widocznie poprawiać na wyglądzie; wreszcie zupełnie przyszła do sił i pozostała u nas w Misji St. Yvo, powiększając w ten sposób grono naszych małych sierotek; uczęszcza przytem pilnie na nauki Ojca Misjonarza. Pan Bóg chce ją nam widocznie zachować. Ażeby to ubłagać, polecamy ją szczególniejszej opiece świętej Anny, prosząc, by z niej uczyniła dobrą chrześcijankę, a w przyszłości dzielną matkę rodziny. O ileż więcej byśmy się cieszyli, gdyby ją Pan Bóg raczył powołać do swojej świętej służby! Módlmy się o to i ufajmy! Jakże nieskończenie dużo dobra może zdziałać krajowy kapłan lub zakonnica!

*

Dlaczegóż to, drodzy Czytelnicy, Misjonarz tak się ucieszył z wykupionego z niewoli dziecka? — Odpowiedź na to nie jest trudna: wszak mógł mu teraz darować podwójną wolność: z więzów niewolnictwa i pogaństwa. O, jakże musiał uszczęśliwiony Misjonarz błogosławić Dobroczyńców z zamorza, którzy mu dostarczyli potrzebnej sumy na ten wykup.

Kto z Was, młodzi Przyjaciele Misyj, zechce się przyczynić do sprawienia radości wielu, wielu Misjonarzom afrykańskim, przesyłając im ofiarę na »wykup dzieci murzyńskich?«

Ofiary przyjmuje z wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera, by je następnie wysłać najbardziej potrzebującym Misjonarzom w Afryce. Adresy na drugiej stronie okładki.

Nie — Robinson.

(Z życia murzyna w Europie.)

Dokończenie.

Innym jeszcze krzyżykiem nawiedził Pan Bóg Andrzeja, aby ostatecznie pociągnąć go do siebie. Granat poranił mu silnie nogę, wskutek czego oddano go do szpitala, gdzie wreszcie spotkał kapłana według Serca Bożego. Przed nim otworzył serce swoje i oczyścił duszę. On też widząc nadzwyczajne zdolności naszego bohatera udzielał mu w wolnych chwilach lekcyj w niektórych przedmiotach, a z powodu przeniesienia, polecił go kilku innym osobom, pod których wpływem Andrzej zupełnie się zmienił. Można go było widywać teraz w kościołach, zwłaszcza w czasie wystawienia Najświętszego Sakramentu, klęczącego w kąciku i wpatrującego się w Utajonego Boga. — Andrzej poznał także Sodalicję, zwiedził jej muzeum z nieopisanem zainteresowaniem i radością, a może i dumą i nadzwyczajnie się ucieszył, zobaczywszy tam list pisany przez jednego z kolegów do generalnej Kierowniczki Sodalicji. Przychodził często do filji, z zajęciem czytał »Echo«, a nie brakło go na żadnej uroczystości sodalicyjnej. Owszem, kupował sobie bilet na miejsce w pierwszych rzędach, aby nie utracić nic z tego, co było można słyszeć lub widzieć z ojczyzny, dla ojczyzny lub o ojczyźnie jego. Andrzej jest zdolnym robotnikiem, dlatego też może zaspokoić wszystkie potrzeby codziennego życia, ubiera się nawet ładnie, wygląda zawsze elegancko. Snieżno biały kołnierzyk i mankiety, wyświecone trzewiki, ani nie poznalibyście w nim, widząc go na ulicy, robotnika. A jednak Andrzej nie jest szczęśliwy. Mniejsza już o to, że zima nasza bardzo mu dokucza i tak

dalece do niej przyzwyczaić się nie może, że w dni mroźne rankiem do pracy pójść nie jest w stanie, ale więcej cierpi od niedelikatnych ludzi, którzy za nim się oglądają, robią głośne uwagi, palcem go sobie pokazują, a nawet mu dokuczają. Coraz więcej pragnie wrócić do Afryki, i tam być katechistą, ale to bardzo będzie utrudnione, głównie dla wielkich kosztów.

Józef nie dzielił dalszych losów Andrzeja, pozostał w Hamburgu i może uległ wśród niedostatków, a nierozważny swój czyn życiem przypłacił. Nie pierwszy on, ani niestety nie ostatni. Zwłaszcza w czasie wojny bardzo wielu ich złożyło w Europie kości swoje na wieczny spoczynek.

Żal nam, że nie możemy Wam udzielić dalszych wiadomości o Andrzeju, przeniósł się bowiem gdzieindziej, może w nadziei łatwiejszego przedostania się do kraju rodzinnego. W każdym razie zasługuje na współczucie; oby Bóg dał, aby pozostał dobrym aż do końca.

A teraz powiedzcie mili młodzi czytelnicy i czytelniczki, czy nie lepiej było Andrzejowi pozostać w ojczyźnie? Czy nie lepiej pracować uczciwie, aniżeli tułać się po świecie?

Ale i te dzieci, które tak pragną, aby żywego wykupionego murzynka z Afryki sprowadzić tu. odstąpią od tego życzenia, nieprawdaż? Andrzej był silny, więc przetrwał choć z trudem tę zmianę klimatu. ale takie małe dzieci, jakże wielkiej potrzebowałyby pielęgnacji, tak jak rośliny cieplarniane. A dzieci murzyńskie to nie rośliny, ale ludzie jak i my; a jakże by Wam było, gdyby Was tak oglądano i palcami pokazywano jak biednego Andrzeja? Pozwólmy więc murzynkom róść wśród murzynów, a wspierajmy misje, aby Misjonarze w Afryce wychowywać ich mogli na uczci-

wych ludzi. W niebie zobaczymy się wszyscy. — Owszem, jeśli dla murzynków pracować będziemy, to one kiedyś wyjdą w niebie na nasze spotkanie i z trjumfem zaprowadzą nas przed tron Bożego Baranka.

List murzynka do Przełożonego Misji z okazji jego jubileuszu.

O. Ludwik Lempereur, nowy Prefekt apostolski północnej Katangi (w Afryce Równikowej), otrzymał z powodu swojego 25-lecia święceń kapłańskich liczne listy od dzieci murzyńskich. Jeżeli one nie są wyrażone w wytwornej i wzorowej formie, pokazują jednak, że murzynki kochają Pana Boga i Misjonarzy. Oto jak brzmi jeden z tych listów:

Najprzewielebniejszy Księże Biskupie!

Dumni jesteśmy, że możemy Jego Ex. przesłać od nas mały liścik. Najprzewielebniejszy Księże Biskupie, myśmy wszyscy Twojemi dziećmi. Chcielibyśmy Księdzu Biskupowi coś powiedzieć. Dzisiaj jest rocznica Jego święceń kapłańskich. Dzisiaj jesteśmy bardzo weseli. Niech Pan Bóg błogosławi Księdzu Biskupowi i Jego wielkiej pracy! Najprzewielebniejszy Księże Biskupie, myśmy biedne dzieci, proszę, uproś nam dziś łaskę Bożą, bo Pan Bóg jest naszym Ojcem.

Proszę przyjąć, Najprzewielebniejszy Księże Biskupie, wyrazy naszej głębokiej czci

kochające dziecko

Albert Alube.



Szkoła misyjna.

Przez O. Ciravegn'ę, Misjonarza De la Consolata.

Ćwiczenia gimnastyczne, zabawy na świeżem powietrzu i swobodne bieganie wśród pól i zarośli, śmiałe wyprawy, świadczące o odwadze i sile jednostek, to niezawodnie najulubieńsze zajęcia młodzieży białej i czarnej.. Ale szkoła.. o, cóż to za udręczenie tylko o niej pomyśleć!.. Być zamkniętym pomiędzy czterema ścianami; godzinami sylabizować trudne do odczytania wyrazy, dodawać i dzielić liczby, które w żaden sposób nie chcą się zgodzić, podczas gdy poza murami natura roztacza cały swój przepych; promienie słońca wabią blaskiem, ptaszki nucą wesoło.. Biedne dzieci afrykańskie i wy nie jesteście wolne od pokusy porzucenia książek, ołówków i tablicy na widok pobliskiej huśtawki i zielonej łąki.

Otóż i nasi malcy... Opuszczają oni właśnie swoje chatki; z trudem odrywają się od grzejącego ogniska, wokoło którego zbiera się rodzina przed pójściem do codziennego zajęcia. Teraz przebywają skaliste pagórki, szczękając z zimna zębami, gdyż rano wiatr tu jest nadzwyczaj ostry. — Wreszcie stają u celu; za chwil kilka w klasie panuje cisza jakby makiem zasiał. Wchodzi nauczyciel, witając

ich serdecznie. Po zwykłej modlitwie siadają w ławkach, ścieśniając się dla rozgrzania zmarzniętych członków; wodząc palcem odczytują cierpliwie sy-



Kaplica misyjna i zarazem szkoła w Transwaalu.

laby. Ostrożniejsi, bojąc się omyłek, spoglądają ukradkiem na swych towarzyszów, czekając aż ci wpierw przeczytają tajemniczą sylabę, którą następnie starają się prawie równocześnie powtórzyć.

Słońce wznosi się coraz wyżej na horyzoncie, dobroczynnemi promieniami ożywiając ducha. — Skostniałe członki dzieci rozgrzewają się, głosy stają się żywsze i czystsze, uwaga wzrasta. Z zajęciem można przysłuchiwać się na przemianę ich śpiewom pieśni kościelnych, odpowiedziom na zapytania z katechizmu, zdaniom łacińskim, używanym przy służeniu do Mszy św.

Podczas wojny światowej zamknięto wiele szkół, jest przeto wiele nieoświeconych; pocieszającem jest jednakże widzieć murzynów, którzy się pragną czegoś nauczyć; zajmujące są też listy, jakie starsi z nich piszą do swych przyjaciół.

Dla nas, Misjonarzy, pouczanie dzieci to praca wzniosła i miła; niema w nich bowiem tego zabobonu i przestarzałych praktyk pogańskich, gdyż wyszły one z rodzin katolickich. W ich sercach prostych i niewinnych możemy korzystnie zasiewać ziarna zasad Chrystusowych.

Jakto murzyni chcieliby wszystko wiedzieć i posiadać.

Alfonsa jest jedyną ochrzczoną już dziewczynką, którą mamy w Sangi. Jest to dobre dziecko, nadzwyczaj żywe i roztropne. Pewnego dnia, kiedym siedział przy stoliku, wchodzi mała i staje u progu. Jedną rączką igrając z perełkami, jakie miała na szyi, drugą trzymając palec na ustach, stała tak pewien czas w milczeniu. Z początku myślałem, że przyszła się przyglądać, jak to moje pióro

prędko posuwa się po papierze, co jej sprawiało zawsze wielką przyjemność, albo też, że się przysłuchuje tyk-tak mojego budzika, aby za chwilę usunąć się pocichu z pokoju. Tym razem jednak było inaczej.

»Chciałaś czego, Alfonso?« — pytam.

»Ojcze, daj mi kawałek białej nitki«.

Dałem jej kawałek. Wyciągnęła ją starannie, przypatrując się jej z uwagą.

»Ojcze, jest ładna, ale za mało. Dlaczego mi nie dasz więcej?«

»Jakto, nie wiesz, że nici dostajemy z daleka, z Europy? Dużo potrzeba czasu i pieniędzy, ażeby niemi obdzielić wszystkich Ojców i Siostry. Dobroczyńcy, którzy ich nam dostárczają, chcą, żebyśmy oszczędzali«.

Dziecko zastanowiło się przez chwilę, poczem rzekło zupełnie poważnie:

»A gdybyś tak Ojcze napisał do Dobroczyńców w Europie, żeby oni i dla Alfonsy w Sangi przysłali białych nici?«

Uśmiechnąłem się, i nie chcąc, by odeszła z niczem, musiałem jej przyrzec, że napiszę. Ale teraz czeka na to!

*

»Ojcze, pokaż nam te twoje śliczne obrazki?« prosili pewnej niedzieli moi katechiści.

»Moje obrazki!«... — »Tak, tak!« Otworzyłem brewiarz i dałem im do oglądania obrazki, które się tam znajdowały. Przypatrzywszy się im dobrze, odzywa się jeden z nich:

»Nie te, Ojcze, inne, gdzie także jest twój ojciec i matka«.

Zrozumiałem... Raz zastał mię jeden z chłopców, kiedym właśnie z Przełożonym Misji przerzucał kartki mojego ubogiego albumu, gdzie prze-

chowuję fotografje moich rodziców, współbraci i innych drogich mi osób; już zdążył niecnota opowiedzieć to swoim towarzyszom, którzy ot teraz chcieliby także widzieć obrazki. Przypatrywali się długo Ojcu Świętemu i »wielkiemu, wielkiemu Ojcu« — naszemu założycielowi: zapragnęli wiedzieć, dlaczego i ci nie przychodzą do Misji, by nawracać murzynów.

»Ludzie w Europie tak bardzo ich kochają, że im nie dopuszczają od siebie odejść«, odparłem; to była jedyna odpowiedź, jaką im na podobne pytania dawałem.

I Alfonsa dołączyła się do tej grupy. Zobaczywszy mojego ojca, matkę, braci i siostry, zagadnęła:

»Ojcze, czy twoja mama wszystkie swoje dzieci dała ochrzcić?«

»Naturalnie! — W Europie wszyscy są ochrzczeni!«

»Tak, ale dlaczegóż ci wszyscy Ojcowie (tu wskazała palcem na moich współtowarzyszy z Seminarjum) zostają w Europie, a nie przychodzą tu, gdzie jest tyle wiosek bez Ojców i tylu pogan do nawrócenia?«

Przyrzekłem jej, że wszyscy przyjdą; jako dowód mogłem jej pokazać na fotografji Ojca Cavallo, Alberta i mnie.

»Dobrze.. niechże przyjdą, i to wkrótce, my już czekamy na nich i chcielibyśmy ich mieć jak najprędzej«.

Opowiadanie starszego brata dla młodszego rodzeństwa w Europie.

Przez W. O. Baetmana, Łaz., Misjonarza w Abisynji.

Po raz już trzeci w tym roku O. Baetman prowadzi pogawędkę ze swoimi młodymi przyjaciółmi z zamorza:

Nikt nie lubi wężów; każdy czuje naturalny wstręt do tych pełzających gadów; a jednak nie są one tak bardzo złe. Jeśli ich nie nadepniesz, zostawią cię w spokoju. Najbardziej lubią się wygrzewać na dachu; wślizgują się jednak wszędzie; dla nich niema żadnej przeszkody. Niekiedy nawet przychodzą w nocy do pokoju i czujemy przez sen, że nam coś łazi po twarzy; wtedy jest najlepiej zostawić je w spokoju i dozwolić im iść dalej. — Albo, kiedy zziębnięte wślizgują się nam pod kołdrę, należy udać trupa, dopóki same wreszcie nie odejdą, jeżeli nie mamy odwagi pozbyć się ich przemocą. Jeden z naszych Misjonarzy uczuł raz w nocy, że mu się wąż obwinął naokoło szyi; po kilku minutach ten szczególny kołnierzyk zesunął się sam pocichu. Misjonarz, który właśnie odmawiał brewiarz, wyznał później, że miał z tego powodu »małe roztargnienie«. W jednej z naszych placówek podczas pogawędki Misjonarzy, spadł naraz z dachu gruby wąż. Inny Ojciec, wchodząc raz do swej izdebki, zauważył, jak właśnie wąż wydostawał się z dziury w pobliżu drzwi; w obydwu wypadkach węże te przepłaciły życiem swą śmiałość. Co z tego za wniosek? Węże są dzielnemi stworzeniami: jeśli się je zostawia w spokoju, nigdy prawie nie czynią człowiekowi szkody, jeżeli zaś podchodzą zbyt blisko, zabija się je, — ot i wszystko.

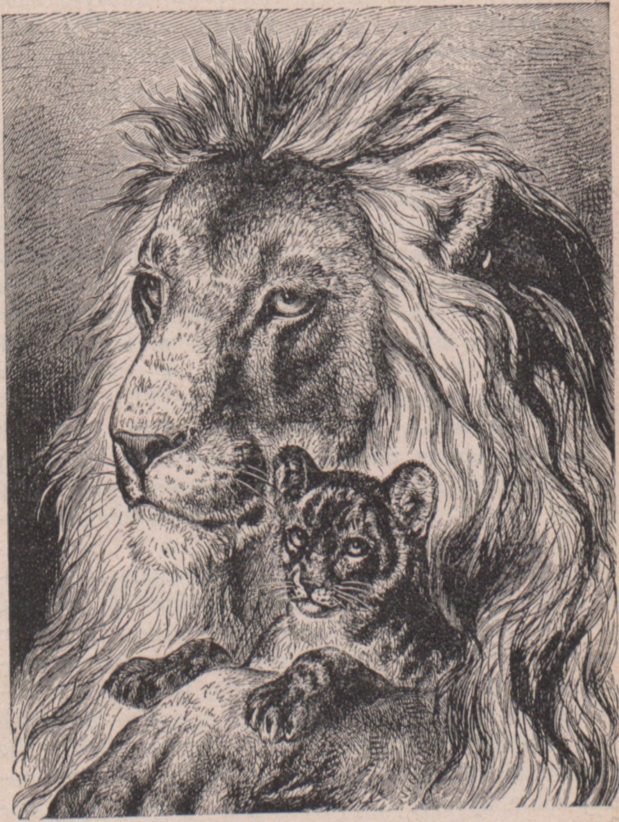
*

Najbardziej boimy się hieny. Jest to rodzaj psa; najgrubsza jest w karku; ma przytem okropne zęby. Przypatrywałem się jej raz w chwili, gdy spożywała padlinę osła w pobliskim rowie.— Pojedyńczej hieny niema się co obawiać; owszem, w dzień ucieka ona przed człowiekiem; noc jednak czyni to zwierzę dzikiem i odważnem: a kiedy przychodzą gromadnie, po sto i więcej sztuk, wtedy jest najwyższe niebezpieczeństwo. Jeżeli się kilka z nich zabije, pozostałe pożerają je natychmiast. Kiedy się im położy na drodze kawałek zatrutego mięsa, zwierzę, spożywszy je, pada w przeciągu kilku minut. Towarzysze jego, którzy nie dopuszczają do zepsucia się niczego, rozdzierają je i zjadają, i ci wnet padają otruci. Ich żałosne wycia nie przerażają już tego, kto do nich przywykł; obcy jednak słysząc te dzikie jakoby ludzkie krzyki, drży ze strachu na całem ciele...

*

Co się tyczy lampartów, lwów i innych »parafjan« większego gatunku, to należy przyznać, że i ci są szlachetnemi stworzeniami. Kiedy się je zostawia w spokoju, nie rzucają się zazwyczaj na nikogo; lew zwłaszcza jest jednem z najszlachetniejszych zwierząt. Nasi Misjonarze spotkali się już niejednokrotnie z lwami, nigdy jednak nie ponieśli od nich szkody. Jeśli jednak lew jest zraniony, wtedy urządza okropną, krwawą kąpiel; jednym skokiem dosięga swej ofiary: uderzeniem ogona potrafi obalić najtęższego człowieka, a wtedy rozwścieczone zwierzę nie zna litości. Myśmy już przywykli pozwalać im przejść koło nas spokojnie, a wtedy idą one swoją drogą, jak porządni ludzie. Gdyby się każdy trzymał tej zasady, wszystko szłoby najlepiej w świecie.

*



Król puszczy.

Oto, moi młodzi przyjaciele, kilka szczegółów z życia afrykańskiego Misjonarza. Może się wam spodobały, a może przestraszyły. W każdym bądź razie znacie teraz lepiej nasze położenie. Połączcie się zatem z nami w duchu, a przedewszystkiem módlcie się za nas dużo!

*

O czemś jednak zamilczał Misjonarz, co jednak jest prawdą, a mianowicie, że w naszych czasach wyszukanej wygody, zmysłowości, obawy przed wszelką ofiarą, to dobrowolnie podjęte, a pełne ofiary życie naszych Misjonarzy jest bohaterstwem. A jednak i oni są ludźmi z krwi i kości i mają takież nerwy jak i my. Cóż ich podtrzymuje dzień i noc w ich dolegliwościach ciała, w rozłące ich tkliwego i kochającego serca. w ich obcowaniu z ciemnymi, nieoświeconymi ludźmi? Oto spojrzenie na wizerunek Ukrzyżowanego. Pan Jezus na krzyżu zastępuje im miejsce wszystkich. A kiedy im się wydaje, że już dłużej wytrwać nie mogą, wtedy przychodzi im z pomocą łaska ich powołania i pozostają jej wiernymi, bo jest w nich miłość; miłość, ta potężna dźwignia; kiedy ona opanuje serce, pracuje się dużo, pracuje się dobrze, pracuje się ciągle... Zachowajcie zatem w sercu waszem miłość do Boga i miłość do ludzi; pomnażajcie ją w sobie przez codzienne małe ofiary. Będziecie wtedy zdolni naśladować życie Świętych i pokażecie Panu Jezusowi, że Go kochacie. Nie zapominajcie też o tem, że łaskę powołania można sobie uprosić u Pana Boga. Wszak Pan Jezus nam powiedział: »Proście Pana żniw, aby zesłał robotników do winnicy swojej«.

Złote ziarnka.

»Nie dla doczesnych rzeczy
jestem stworzony ale dla wiecznych».

(*Św. Stanisław Kostka*)

**Z Bogiem zaczynaj, wszystko kończ z Bogiem,
Inaczej będziesz sam sobie wrogiem.**

Król Alfons z Aragonji, taką dał raz nauczkę swym dworzanom, którzy nie modlili się nigdy przy jedzeniu. Zawezwał raz na ucztę pewnego żebraka, ale zakazał mu najsurowiej pozdrawiać kogokolwiek, lub po uczcie dziękować królowi i innym. Żebrak zastosował się ściśle do rozkazu, czem byli dworzanie bardzo oburzeni. Wtedy rzekł im król: »Przecież wy nie lepiej postępujecie względem waszego króla niebieskiego. Nie prosicie Go o nic i nie dziękujecie Mu za nic. Czy myślicie, że On nie gniewa się na was, tak jak wy na tego żebraka? Dworzanie zawstydzili się bardzo i odtąd pamiętali zawsze o modlitwie po i przed jedzeniem.

(*Spirago.*)

Zagadki

1.

Kto na zagadki w »Murzynku« czeka,
Niech powie: co Pan Bóg stworzył w obliczu każ-
[dego człowieka?

2.

Co to jest różaniec, o tem wszyscy wiecie,
Co ma w samym środku? czy też odgadniecie?

Rozwiązanie zagadek z Nr. 6.

1. Orzechy. - 2. Ten, kto właśnie z okna wygląda.— 3. Poduszka. — 4. Jajko.

Powołanie Misjonarki-pomocnicy.

Młode osoby, któreby pragnęły oddać się służbie misyj katolickich, by współpracować w rozszerzaniu Królestwa Bożego na ziemi, mogą to pragnienie zaspokoić, jednocząc się w pracy z Sodalicją św. Piotra Klawera. Jako Misjonarki-pomocnice mogą pracować dla Misjonarzy i Misjonarek w Afryce i przyczynić się w ten sposób do nawrócenia wielu dusz, do którychby bez tej pomocy nie dotarł nigdy żaden Misjonarz. Więcej powie Wam książeczka »Powołanie Misjonarki pomocnicy dla Afryki«. Prośby o przyjęcie należy zwracać do Generalnej Kierowniczki w Rzymie, Roma (23), via dell'Olmata 16.

Przez lat kilkanaście!

Zbierane przez dziatwę szkolną (chłopców i dziewczątka) szkoły powszechnej w Żurawnie, nadeszły do Sodalicji w wielkiej ilości: zużyte znaczki — cymfolja — i papier z tytoniu.

Na tem miejscu, w imieniu murzynków najbiedniejszych, bo nie znających Boga, składamy P. T. Przewodniczącym — i kochanej młodzieży, tak wytrwale niosącej dla murzynków pomoc, stokrotne »Bóg zapłać!«

Zachęcamy też i prosimy wszystkie szkoły katolickie, aby naśladowały tę piękną, miłosierną uczynność!

Odpust zupełny,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«.

25 lipca w dzień św. Jakóba, Apostoła.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarz L. Wójcika.

Ofiary nadesłane

do Krakowa, Warszawy, Poznania, Rzymu i St. Louis
w lutym i marcu

(w złp.)

Na Ligę dzieci dla Afryki: Sod. Marjańska w Lubl. 4·60, Ks. Maik 49·t5, M. Olszańska 2·—, A· Miodonska 8·—, Ks· H. Weryński 6 60, A. Kozłowska 16·35, F. Petkowska 24·60, Dzieci p. p. Serkowskich 3·90, Ks. Mieczkowski 2·—, p. Herdanówna 1.70, p. Petkowicz 18·—, p. Motylińska 24· , S. Iwanow 1·20, Odlanicki Poczobut 12·—, H. Bogdziewicz 6·10, Jan Dowgierd 4·60, W. Wiśniewska 14, p. Piniecka z D. 28·—, H. Leciejewska 2·81, I. Konieczny 3·—, p. Sosnowska 1·—, Nowicki 2·22, Pater 6·63, bezimiennie i z drobnych ofiar: 5·48.

Dla dzieci murzyńskich: P. Kostecki 1·80, P. Bednarski 5·70, p. Kwapniewska 5·—, p. Wróblewska 1.—, S. S. Felicjanki z T. 10·—, S. S· Wizytki z K. 7·—, S. S. Felicjanki z P. 8·50, p. Stelikówna 2·—, Ks Mentzel 6·—, I. Dubas 1.— S. S. Boromeuszki z Ochronki w Ch. 12 30, Z. Wyszyńska 1·50, M. Magola 1.—, J. Makuchówna 3·—, T. Krajewska 10·—, J. Paszkowska 4·25, Ks· Pawłowski z K. (na Misje pols. w Rodezji) 22 —, H. Gorgoniówna od dzieci z B. 6·50, S. S. Felicjanki z T 2·75, W Łapkowa 2—, A. Jałowiecka 2·—, M Tutak 20·—, Z. Nadolski 3·— A. Matwianka 1·—, M. Golik 4.—, P. Teodorczyk 1·—, H. Mossoczy od dzieci z B. 20·—, M. Chowaniec 4 50, P. Zawadzka 3 —, M. Mazurkówna 1·—, P. Suwaj 3·50, M. Gajewska 2·—, S. S. Sacre Coeur ze Zblitowskiej Góry 100·—, P. Bień 1 50 N. N· 3·80, od kół dzieci: Ks. B. Hucia 1·—, H. Mejrówna 1 —, Ks. Lehman 25 —, p Dobrowolska 6·—, p. Wolniewicz 3·—, p. Wilczewska 20·— p. Czablewska 3 20, Ks. Zakryś 4·25, Ks. Bork 5·—, T. Sokolnicki 5 —, p. Budella 1·—, p. Bogusiewiczowa od siebie i dzieci 12·51, p. Szadkowska 1·—, p. Lipińska 1·50, Błaszkiewicz 9·—, Walkiewiczowa 1 —, Wolniewiczowa 1·50, p. Michalakówna 10·—, Józio Ozdowski 1·—, p. Śpiewakowa 5·—, p. Wróbblewski 1·—, Z. Kühn 5·—, p. Dzikowska 1·—, z drobnych ofiar i bezimiennie 113·37.

Na chrzest Stanisława lub Stanisławy Ks Grochacki od dzieci z Szamanowa i Orszewa 20·— zł.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Bóg stokrotnie zapłaci!

Młodym Przyjaciołom Misyj polecamy gorąco

Kalendarz
św. Piotra Klawera
na rok 1926.

Zawiera on bardzo ciekawe opowiadania i illustracje z Misyj katolickich w Afryce.

Ufamy, że nasi Czytelnicy pospieszą z zamówieniami i to nietylko dla siebie, ale także i dla swych krewnych i przyjaciół, pragnąc w ten sposób zainteresować jak najszersze koła ideą misyjną.

Cena kalendarza 35 gr. Do nabycia w Sodalicji św. Piotra Klawera, pod adresami wskazanemi na drugiej stronie okładki.

Pod temiż adresami można nabyć broszurki:
Św. PIOTR KLAWER (Cena 15 gr.)
„TOMIKI MISYJNE“ (Tomik V i VI) po 10 gr. każdy.

**Mówcie o „Murzynku“
i dawajcie go do czytania innym!**